

Nasz udział w Biegu Piastów 2015

Bieg Piastów ma długą historię. W tym roku odbywa się już po raz 39. Nie to jest jednak ważne dla uczestników. Najważniejszym jest sam fakt istnienia takiej imprezy. Bo dzięki temu osoby uprawiające sporty zimowe mogą zmierzyć się nie tylko ze swoimi słabościami ale także z innymi. Mogą sprawdzić jak pójdzie im w tłumie narciarzy. Bo wcale nie jest łatwo przebić się do przodu gdy przed nami na trasie biegnie kilkaset osób. Dlatego warto próbować. Ponieważ główny bieg jest poza zasięgiem wielu rozsądnie myślących ludzi wybierają oni trasę nieco krótszą. Dlatego w piątek w Jakuszycach pojawiło się ponad 1,5 tysiąca biegaczy. Uznali oni, że dystans 15 km będzie odpowiedni. Oczywiście część startujących nie miała żadnych kłopotów z przebiegnięciem takiego odcinka, jednak znakomita większość i owszem. Widać to było już na starcie, kiedy to ruszali oni z rozwagą i spokojem. Im przecież chodzi nie o wynik tylko o sam udział w biegu. Sukcesem jest jego ukończenie. I takie właśnie nastawienie jest najlepsze, gdyż nie powoduje niepotrzebnej rywalizacji. Pozwala na spokojne ślizganie się po białym puchu.

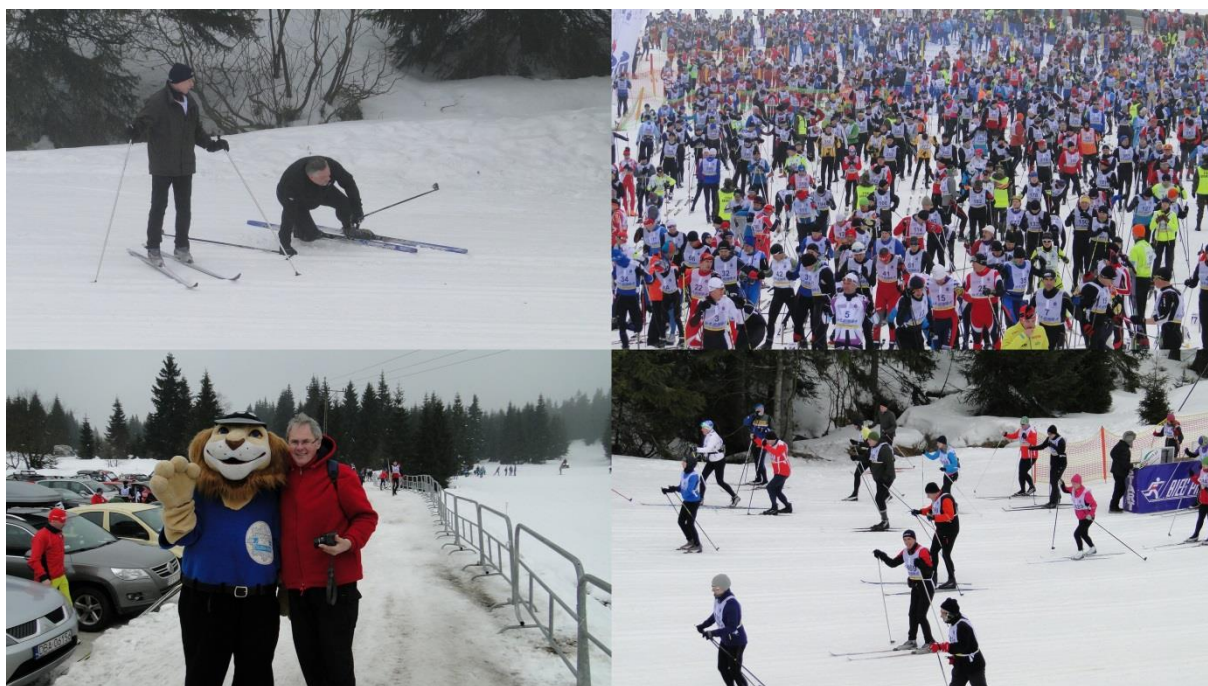


Foto: Krzysztof Tęcza

Nasza ekipa wyruszyła do Jakuszyca nieco wcześniej by znaleźć jakieś miejsce do zaparkowania samochodu. Jak się okazało nie było z tym problemu. W miarę jednak zbliżania się pory startu robiło się coraz tłoczniej. Dobrym pomysłem, jak się okazało, było przyjechanie tu kursującym pociągiem. Korzystając z wolnego czasu rozpoczęliśmy stosowną rozgrzewkę. To znaczy nasz kolega biegał, skakał i w ogóle zachowywał się jak rasowy narciarz, a my mu dopingowaliśmy. Sprawdziliśmy głębokość zalegającego śniegu. Było go całkiem sporo. Sama jednak trasa wyglądała na dobrze przygotowaną. Widać było założone rowki. Kilka osób już ją testowało. Wysłaliśmy zatem naszego przedstawiciela by także nieco pobiegał. Ten tak się rozochocił, że zaraz zniknął za zakrętem. Nie czekając na jego powrót ruszyliśmy w stronę miejsca startu by znaleźć miejsce, z którego będzie można zrobić dobre zdjęcia. Zanim tam dotarliśmy minął nas lew. Trochę byliśmy tym faktem zaskoczeni ale, jak się okazało był to komisarz Lew – policjant w stosownym przebraniu.

Szybko stał się ulubieńcem dzieci. Wszystkie chciały zrobić sobie z nim zdjęcie. Niestety od Karkonoszy zaczęła nadciągać gęsta mgła. Robiło się coraz mniej ciekawie. Stopniowo wszystko ginęło w białym obłoku. Gdy już myśleliśmy, że nic nie będzie widać mgła, jak szybko przyszła, tak szybko się rozwiała. To bardzo dobrze.

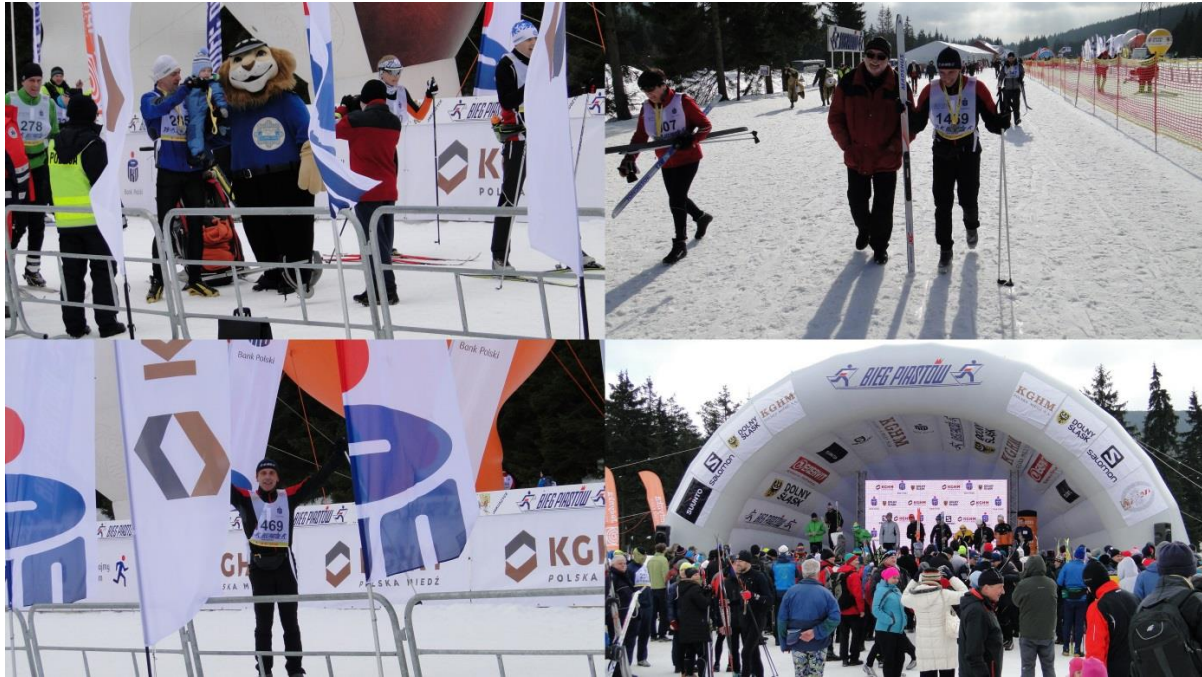


Foto: Krzysztof Tęcza

Powoli na wyznaczonych miejscach startowych zaczęli zgłaszać się zawodnicy. Było ich coraz więcej. Aby jednak zminimalizować niebezpieczeństwa jakie czyhają na startujących w takiej ciszy podzielono ich na grupy stuosobowe. Punktualnie o 11.00 komandor biegu Dariusz Serafin dał znak by ruszać. Pierwsza grupa wystartowała jak zawodowcy. Przelecieli obok nas jak halny. Nawet nie zauważyliśmy kiedy znikli za lasiem. Byliśmy pod wrażeniem. Nie spodziewaliśmy się takiego tępa. Po chwili ruszyła kolejna grupa. Ta również była dosyć szybka. Następni jednak uczestnicy biegu byli coraz spokojniejsi. To dobrze, bo na trasie mieliby kłopoty z wyprzedzaniem. Gdy nasz entuzjazm nieco osłabł zaczęliśmy wypatrywać naszego człowieka. Okazało się jednak, że mając bardzo wysoki numer znalazł się on w ostatniej grupie startowej. Jak policzyliśmy aby wystartować oczekujący musieli odczekać całe pół godziny. Straszne to. Przecież przebywając tyle czasu praktycznie bez ruchu stracili nie tylko cały zapal ale także wyziębili się. Zastanawialiśmy się czy aby nie będą oni z tego powodu narażeni na jakieś kontuzje. Niektórzy stosowali ciekawą taktykę. Podczas startu czekali aż większość biegaczy dobiegnie do pierwszego zakrętu i dopiero wtedy ruszali mając wolne wszystkie tory.

Gdy wreszcie doczekaliśmy się startu naszego reprezentanta odetchnęliśmy z ulgą. Nawet nie przejmowaliśmy się dochodzącym spod nart szumem porównywalnym do odgłosów nadciągającej szarańczy. Ponieważ nie mieliśmy możliwości dopingować naszego zawodnika na trasie, ruszyliśmy w kierunku mety. Wiedząc, że pokonanie trasy powinno zająć im około 2 godzin nie spieszyliśmy się zbytnio. Jednak gdy mijaliśmy stację kolejową usłyszeliśmy straszną wrzawę dobiegającą z miejsca,

do którego podążaliśmy. Okazało się, że to już pierwsi narciarze wpadają na metę! Coś niesamowitego. Przecież jeszcze nie minęła nawet godzina. Mając nadzieję, że się nie spóźnimy ruszyliśmy nieco żwawiej i zajęliśmy dobre miejsce, gdzie czekając wypatrywaliśmy kolegi. Co prawda organizatorzy zadbali w tym roku by nie można było zrobić dobrego ujęcia ustawiając na mecie dziesiątki banerów reklamowych skutecznie ograniczających pole widzenia ale trzeba było sobie jakoś dać radę.



Foto: Krzysztof Tęcza

Gdy widzieliśmy jak zawodnicy po przekroczeniu linii mety padają na śnieg bez tchu zaczęliśmy się martwić czy nasz przedstawiciel to przeżyje. Z aparatem fotograficznym w pogotowiu wypatrywaliśmy między powiewającymi banerami znajomej twarzy. Byliśmy uśmiechnięci i radosni. Przecież zaraz pojawi się nasz człowiek. Co chwilę ręka z aparatem unosiła się do oka, ale okazywało się, że to jeszcze nie on. Gdy minęło tak pół godziny nasz radosny nastrój nieco osłabł. Gdy minęła godzina zaczęliśmy zastanawiać się czy aby nic mu się nie stało. W międzyczasie do mety docierały osoby z numerami i wyższymi i niższymi niż ten, którego wypatrywaliśmy. Ale oto z za zakrętu wyłoniła się znajoma sylwetka. Pochylony mocno odbija się kijkami by pędzić wciąż do przodu. Na twarzy nie widać żadnego zmęczenia. Choć wydaje nam się długo to jego sylwetka szybko zbliża się w naszym kierunku. I już jest, już minął linię mety! Jego twarz promienieje. Jest zmęczony lecz radosny. Zadowolony z siebie. My też. Zaraz, myśląc że jest spocony, szykujemy ciepłe odzienie. Okazuje się jednak, że nie było ono potrzebne. Pochłanianie trasy miarowym jednostajnym tempem ma swoje zalety, jak widać. Teraz trzeba tylko poczekać chwilkę na ogłoszenie oficjalnych wyników i obejrzeć dekoracje zwycięzców. Kierujemy pod ich adresem wyrazy uznania. Gratulujemy zarówno im jak i wszystkim spotkanym znajomym, którzy także ukończyli bieg. My jesteśmy zadowoleni z wyniku jaki osiągnął nasz przedstawiciel. Wszak to tak jakbyśmy sami biegli. Pytanie tylko czy on jest równie zadowolony? Czekamy na odpowiedź. I co? Nabiera oddechu i mówi: W przyszłym roku wystartuję na dłuższym dystansie. A wy razem ze mną!

Krzysztof Tęcza